Rozmaitości

Dnia 1. Lutego. Ner. 5. 1828 roku.

WIADOMOŚCI
O NIEKTÓRYCH PROWINCYJACH PERSKICH.

(Z ruskiego Inwalida.)

Niedawno wyszedł z druku w St. Petersburgu tom pierwszy dzieła pod napisem: *Memoires geographiques sur l'empire de Perses, par John Macdonald Kinneir, agent diplomatique, employé pres du Brigadier-Général Sir John Malcolm, pendant son ambassade a la cour de Perse; traduit de l'anglais par le colonel Gaspard Drouville. Avec cartes et notes du traducteur. Tome premier. St. Pétersbourg.* 1827., to jest: Pamiętniki jeograficzne o Państwie Perskiém, przez Dżon Makdonalda Kinneira, ajenta dyplomatycznego przy Jenerale brygady Sir Dżon Malkolm, podczas jego poselstwa przy dworze perskim; przełożone z angielskiego przez Półkownika Gaspara Druwila, z kartami jeograficznémi i przypisami tłómacza. 1827. Dzieło to przypisane jest Naczelnikowi głównego sztabu Jego Cesarskiéj Mości Hrabiemu Janowi Dybiczowi. Tłómacz sam przez długi czas znajdował się w Persyi, i wielą pożytecznych i interesujących uwag dzieło zbogacił. Teraz, gdy uwaga Europy zwrócona iest na Persyją, jako na teatr wojny, skończonéj korzystnym dla Rossyi pokojem, spodziewamy się, że wyjątki z pomienionego dzieła, udzielające wiadomości o tym mało i niedokładnie znajomym kraju, dobrze od czytelników będą przyjęte. —

Prowincyja Abderbedżan.

Abderbedżan (ziemia ognista) jest częścią Medyi, w starożytności nazywała się Autropatyją, od imienia satrapy Autropata, który korzystając z zatargów po śmierci Alexandra Wielkiego, między jego wodzami zachodzących, opanował tę prowincyją i przybrał tytuł Króla. Potomkowie jego władali nią przez kilka wieków.

Prowincyja ta oddzielona od Armenii rzéką Araxem, a od Iryku Kizil-Ozejnem albo rzéką złotą, graniczy na wschód z morzem kaspijskiém i prowincyją Gilanem, a na zachód z Armeniją i Kurdystanem. Przymioty jéj ziemi wcale się różnią od prowincyj Farses i Iraku: cała pokryta iest wzgórkami, poczęści uprawianémi i stopniami prowadzącémi na rozległe równiny, jakiemi są: Adżan, Febris i Uromea. Góry Sagund, rozciągające się w południowéj jéj stronie, tworzą ogromne massy, których wiérzchołki giną w obłokach. Na północy wznoszą się groźne skały Karabachu i nikną w nieprzejrzanych dolinach Szowal-Mahanu. Abderbedżan uważa się za najżyzniejszą prowincyją Persyi. Jéj wsi nierównie w lepszym są stanie, aniżeli wsi Iraku. Wszystkie prawie otoczone są ogrodami owocowémi, i gdyby mieszkańcy mniej byli od rządu uciskani, tedy żaden naród nie mógłby im wyrównać w obfitości i przyjemnościach życia. W ogólności, żywność bardzo jest tania: winnice dają wyborne wino, ale

nadzwyczajna nędza nie dozwala mieszkańcom korzystać z tych dobrodziéjstw przyrodzenia. Nadzieja pomyślniéjszego losu pobudza ich do zapatrywania się z radością na zbliżenie się wojsk rossyjskich.

Prowincyja Abderbedżan, oraz prowincyje Eriwan, Karabach i Karadach, dzielą się na 13 okręgów, témi są: Uromea, Ardebil, Febris, Maragach, Choja, Kulham, Serab, Gumrud, Sa-Bulag, Karadach, Erywan, Nachiczewan i Miskin. Wszystkie przynoszą czystego dochodu 89,405 tomanów. *)

Oprócz rzék Araxu i Kizil-Ozejnu, Abderbedżan ma wiele innych; z tych znaczniejsza Jagatti; lubo jéj bieg nie daleko się rozciąga. Wypływa z gór Ardelanu, zkąd zwracając się ku północy, wpada w jezioro Uromejskie o siedm farsangów **) od Maragahu. Przez dni kilka staliśmy nad nią obozem i łowiliśmy ryby w głębokości 6 stóp. Inne rzéki prowincyi Abderbedżan są tylko strumieniami, wyjąwszy rzékę Jezdakin, wypływającą o 60 mil od jeziora Wojskiego która i oblewając mury miast Jazdekinu i Karsa, a ztąd przedłużając bieg swój ku północy, wpada do rzéki Araxu. Rzéczka Agi zupełnie letnią porą wysycha; skrapia ona dolinę Febris, o trzy mile od miasta tegoż nazwiska. Szar płynie przez dolinę Uromejską i wpada do jeziora Uromejskiego.

Historycy nie mogą dotąd zgodzić się w zdaniach, względem naczelnego prowincyi Abderbedżanu miasta Tauris. Wiliam Dżons (Johns) i wielu innych przypuszczają, że to miasto jest starożytną Ekbataną; zaś podług Danvila (d'Anville), Ekbatana tam była, gdzie dzisiaj leży Hamadan, a Tauris zbudowane na rozwalinach miasta Gazy albo Ganzaki, dokąd Cyrus przewiózł skarby Krezusa, a które było potém zdobyte przez Herakliusza. Persowie twierdzą, że to miasto założyła sławna Zobeida, ukochana żona Harun-Al-Raszyda. Lecz gdy wiadomości Persów o starożytnościach ojczystych nie nader są obszérne, zatém nie zupełnie polegać można na rzetelności ich zdania. Jakkolwiek bądź, Tauris bez wątpienia był stolicą Kalifa Haruna, który jeżeli go nie założył, przynajmniéj ozdobił i rozszérzył. Za czasów Szardena (Chardin) był jedném z najludniéjszych miast azyjatyckich i według tego znakomitego podróżnika, zawierał w sobie pół milijona mieszkańców. Z tém wszystkiém żadne miasto nie doznawało tak częstych i tak długo trwających klęsk wojny. Zbudowany na granicy dwóch Państw, sobie nienawisnych, kolejno podpadał pod jarzmo Turków, Persów i Tatarów: ośm razy był przez nich zdobyty i złupiony. Częste trzęsienia ziemi zniszczyły go do ostatka. Teraz jest jedném z najuboższych miast perskich: ma tylko 30,000 mieszkańców; lecz położenie jego bardzo jest piękne. Leży na rozległéj równinie u stóp góry, i otoczone zburzonym wałem, oblewanym przez rzéczkę, któréj woda wszystka prawie spotrzebowana bywa na uprawę gruntów. Celniejszym gmachem w Tauris są koszary, w których panujący Han umieścił swoję załogę. Zwaliska starożytnego miasta nie zasługują na uwagę. Składają się jedynie ze szczątków wałów ziemnych, a raczéj brył ziemi, jedna na drugą zwalonych.

Miasto Arbedil w wielkiém jest poszanowaniu u Persów. Było ono miejscem pobytu Sefizów, a teraz odznacza się tylko grobami Szeika-Sefi i Szacha Izmaela I. Niedaleko od Arbedila znajduje się sławna dolina Szawal-Mogańska, rozciągająca się od tego miejsca do ujścia rzéki Kir albo Kur. Na téj rozległéj dolinie, w pastwiska zamożnéj, pospolicie rozbijali swe obozy zdobywcy Wschodu. Podanie niesie, że sławnego Pompejusza, idącego na podbicie Persyi, zatrzymały straszliwe węże w téj dzikiéj pustyni zamieszkałe; Heraklijusz jednak nie bacząc na to, czas niejakiś tam przepędził; a Szach Nadyr, sto-

*) Toman, Tomain, Tumain, moneta perska, ma w sobie 50 Abassów, albo 80 Larissów, albo 100 Mamudisów, 200 satreow albo szajów, 1000 dinarów-bistów, 2000 kasbeków, albo 10,000 dinarów-prostych. Toman i dinar są monety tylko nazwiskowe. Na nasze pieniądze toman równa się 16 talarom i 16 groszom, czyli 100 złp, albo 25 ZR. m. k. (R.)

**) Farsang, Parasang, mila perska, równa jest 1/20 stopnia równikowego czyli 3 milom jeogr., albo 5564 kilometrom. (R.)

czywszy krwawą bitwę na téj dolinie, włożył na swą głowę koronę perską.

Dolina Szawal-Mogańska pokryta jest tak wysoką trawą, że podług Persów, nie tylko człowiek siedzący na koniu, lecz nawet całe wojsko przez czas niejaki może się w niéj ukrywać. Przejeżdżając przez tę dolinę, byłem świadkiem okropnego widowiska, które zdaje się zbijać poniekąd zdanie o znajdowaniu się wężów jadowitych śród téj gęstéj trawy. Trawa ta, wysoka na 5 stóp, wysycha w początkach lata i w miarę powiększenia się upałów zapala się. Gwałtowne wiatry, których pędu nic na téj rozległéj i obnażonéj równinie nie wstrzymuje, rozdymają i rozszérzają pożar z taką szybkością, że bystrość koni naszych zaledwie wyprzedzić mogła płomień. Kiedy ta trawa do szczętu zniszczoną zostanie, natenczas ziemia, pozbawiona zasłony od doskwierajacych promieni słonecznych, rozszczepia się na głębokie rozpadliny. Cała ta przestrzeń przerznięta jest małémi strumykami, które, gdy śniegi na górach Karabachu stopnieją, wzbierają i tworzą niewielkie potoki, które latem zupełnie wysychają, zachowując tylko trochę zieloności i wody stojącéj, zebranéj w małych otworach, otoczonych niskiemi zaroślami i drobnémi wierzbami, które dają cokolwiek chłodu.

Najpiękniejsza i najżyźniejsza część Abderbedżanu leży na brzegach jeziora Uromejskiego. Choja, główne miasto bogatego i obszérnego okręgu, jest składem towarów między Turcyją a Persyją. Leży na dolinie, sławnéj bitwą przez Szacha Izmaela wydaną Selimowi I., w r. 1514, gdzie 30,000 napadło na 300,000 nieprzyjaciół. Choja, najpiękniejsze miasto w całéj Persyi, liczy 25,000 mieszkańców.— Wały jego mocne, ulice proste, z obu stron gęsto drzewami osadzone. Przód wielu domów ozdobiony jest umiejętném, choć dawném malowaniem, które należy do czasów poprzedników Szacha Izmaela, którzy tu mieli swoję stolicę. Uromea albo starożytna Thebarma, o któréj mówi Strabon, uważa się za miejsce urodzenia Zoroastra: leży na dolinie w południowo zachodniéj stronie jeziora, któremu daje swoje nazwisko. Rzéka Szar podmywa jéj mury i wpada do jeziora. Ale w tém mieście żadnych śladów starożytności niema, i mieszkańcy nie zostawili najmniejszego podania o Zoroastrze. Jezioro Uromejskie, które jak w ogólności mniemają, jest Spautą Strabona, a według innych Mancyjaną Ptolemeusza, ma około 300 mil obwodu. Woda jego bardziéj słona, niż morska: ryby żyć w niéj nie mogą, i nieprzyjemny zapach siarki bez ustanku z niego wydobywa się; ale powiérzchnia jeziora nie jest pokryta jak mi powiadano, gęstą szybą soli, owszém woda jego czysta jak w przeźroczystym strumieniu. Na jednéj z wysp tego jeziora, Szach Golaku zbudował twierdzę, gdzie złożył zawojowane swoje skarby. Na południowéj stronie Uromei leży obwód Sabulacza (zimny strumień) z miastem tegoż nazwiska.

Maragach, u Dyodora Hamarga, ma obszérny bazar i wał wysoki. Leży na nizkiéj przyjemnéj dolinie, dotykającéj jeziora o 9 mil od miasta. Pola i ogrody jego skrapiają kanały, prowadzone z niewielkiéj rzéki, na któréj zbudowane są dwa piękne mosty, 800 już lat trwające. Maragach zaludniony jest osadą turecką; ma około 15,000 mieszkańców, którymi rządzi Achmet-Chan, nazywający się przedtém Beglerbelem Bederbedżańskim: starzec szanowny, dla swego urodzenia i przymiotów moralnych. W Maragachu znajduje się fabryka źwierciadeł i wielka łaźnia publiczna, także mnóstwo starożytnych grobowców, z tych jeden położony za miastem, pokrywa zwłoki Golaku i jego małżonki. Sławny ten Chan, uczyniwszy Maragach swoją stolicą, wystawił dla przyjaciela swego Pezer-Eddana, znamienitego w swoim czasie astronoma obserwatoryum, w którém ułożone były tablice, które dotąd zachowały nazwisko swego autora. Obserwatoryum to wznosiło się na górze, blisko miasta leżącéj; dla jego zbudowania wierzchołek góry był zrównany: szczątki tego sztucznego placu dotąd dają się widzieć; pod nią na zachodniéj stronie góry, znajduje się głęboka jama, podobna do tych,

jakie pospolicie są w Indyjach. Wykuta w kamieniu, ma 40 stóp długości. Wewnątrz stoją dwa ofiarniki, podobne do indyjskich wyobrażeń Pryapa; mnóstwo krzywych i krętych kurytarzyków, na wszystkie strony pieczary prowadzonych, zdaje się, iż służyło do komunikacyi z innémi lochami, których sklepienia, jak widać dawno już zapadły. Mieszkańcy Maragachu nic o tych lochach nie wiedzą; przypisują im tylko głęboką starożytność, że podług nich żadne podanie o czasie i celu wykopania tych pieczar do nich nie doszło. Lochy te wewnątrz nie są rzeźbą ozdobione, i ani w piękności, ani w regularności indyjskim pieczarom wyrównać nie mogą.

Klimat w Abderbedżanie zdrowy; lecz upały są nieznośne, osobliwie latem i w jesieni. Zimy mroźne i przykre dla uboższéj klassy ludu, z przyczyny niedostatku drzewa, które zastępują nawozem krowim, zmieszanym ze słomą siekaną i wysuszonym na słońcu. Wiosna umiarkowana i przyjemna, pomimo ogromnych śniegów, po dziewięć miesięcy na wierzchołkach gór leżączch: ztąd częstokroć bydło pada na dolinach. Rolnictwo w bardzo dobrym stanie, grunta same przez się uprawiają się, za pomocą kanałów z rzek na wszystkie strony prowincyi rozciągniętych. Do pługa zaprzęgają woły, dobre grunta przynoszą od 50 do 60 ziarn.

(Dokończenie nastąpi.)

DO JOACHIMA LELEWELA,

z okoliczności rozpoczęcia kursu Historyi powszechnéj, w Uniwersytecie wileńs. d. 6. Stycznia 1822.

(Przez Adama Mickiewicza.)

O długo modłom naszym będący na celu,
Znowuż do nas koronny znidziesz Lelewelu!
I znowu cię obstąpią pobratymcze tłumy,
Abyś naprawiał serca, objaśniał rozumy.
Nie ten, co wielkość całą gruntuje w dowcipie,
Rad tylko, że swe imię szeroko rozsypie,
I że barki księgarzom swémi pismy zgarbi;
Nie taki ziomków serca na wieczność zaskarbi;
Ale kto i wyższością sławy innych zaćmi,
I sercem spółrodaka żyje między braćmi.
Lelewelu, w oboim jak ci zrównać blasku?
Szczęśliwyś i w przyjaciół i w prawd wynalazku.
Oto nad wiek młodziana przerosłeś nie wiele,
Tobie mędrszemu siwe zajrzą Matuzele;
Imię twoje wybiegło za Chrobrego szranki,
Między Teutońskie sędzie i bystrzejsze Franki;
A jak mocno w Litewskiém uwielbianyś gronie,
Publicznie usta nasze wyznają i dłonie.
Zacznięj słynąć cudami dla uczniów natłoku,
Coś je tylekroć sprawił w onegdajszym roku,
Gdy twojém czarodziejskich użyciem sposobów
Greckie i Rzymian cienie ruszałeś z pod grobów.
Wstają zmartwych, przechodzą na prawdy źwierciadła,
Od czoła ich, Plutona przyłbica odpadła *)
I żelazne na piersiach łamią się pokrycia,
W których myśli i chęci taili za życia.
Oto mędrzec Fedona **), to Persów zabierca
Patrzym' w bezdenność myśli, w labirynt ich serca.
Tam iskra światła, ówdzie nasiona potęgi,
Gdy je zdarzeń pomyślnych wzmaga oddech tęgi,
Iskra łunę roznieca, z nasionek wylęga;
Olbrzym, dosięgający brzegów ziemiokręga.
Tak dzielne jenijusze panują nad światem,
Teraźniejszość upada przed ich majestatem,
Stworzenia, które kiedyś wyda przyszłość mętna
Niosą kolor ich blasku, lub ich razów piętna.
Ale równa jest wielkość, czyto światu władać,
Czy skutki wielkiéj władzy nad światem wybadać.
Nie raz miasto w podziemną rozpadlinę gruchnie,
Słońce kirem zachodzi, woda płomień buchnie;
Nadarzeń się takowych mnogie żyją świadki,
Przecież ich źródła dociec umie arcy rzadki;
A na podobnéj liczbie jeszcze gorzéj zbywa,
Coby różnego wątek spajając ogniwa,
Potrafili wybadać za rozsądku wodzą:
Jak się z przyczyny wspólnéj różne skutki rodzą.
Jak podziemny wypadek morzem zakołata,
I niebieskiego sprawi zaburzenie świata.
Z mniejszości postępujmy ustawnie do góry,
Z martwéj przejdźmy w krainę żyjącej natury;
Kędy ludzkość jest światem, żywiołami duchy,
Jak śledzić przyczyn, związać następów łańcuchy?
Tu zaćmi nieskończona różność widowiska,
Tu po obcych świadectwach droga myli śliska;
A bóstwo prawdy skąpiąc nagiego promienia,
Pełni swojéj nie raczy ukazać z pod cienia.
Bo jéj trudno dostrzeże, choć kto oczy wlepi,
Od dziecinstwa jesteśmy długo na nię ślepi.
Skoro zaczniem' przezierać, że nie dosyć bystrze,
Podejmują się obcy nam usłużyć mistrze,
I szkła swojéj roboty wsadzają na oko,

---

*) Szyszak Plutona sprawiał niewidomymi tych, którzy go nosili.

**) Plato i Alexander Wielki.

Przez które widać szérzéj i więcéj głęboko;
Ale jaką im barwę dał mistrz wynalazku,
W takim wszystkie przedmioty okazują blasku.
Stąd cudze malowidła, własne wzroku skazy,
Omyłką na zewnętrzne przenosim' obrazy.
Człowieku, sługo wieczny! bo nietylko zmysły,
Ale i sądy twoje od drugich zawisły.
Pierś dziecinną ojcowskie napełniają czucia,
Gdyś młody, uciskają zwyczajów okucia.
Nie raz myślisz, że zdanie urodziłeś z siebie,
A ono jest wyssane w macierzystym chlebie.
Albo niem nauczyciel poił ucho twoje,
Zawżdy część własnéj duszy mieszając w napoje;
A tak gdzie się obrócisz, z każdéj wydasz stopy,
Żeś z nad Niemna, żeś Polak, mieszkaniec Europy.

A słońce prawdy, wschodu nie zna i zachodu,
Równie chętne każdego plemionom narodu,
I dzień lubiące każdéj rozszérzać ojczyźnie,
Wszystkie ziemie i ludy poczyta za bliźnie.
Stąd kto się w przenajświętszych licach jéj zacieka,
Musi sobie zostawić czystą treść człowieka,
Zedrzeć wszystko, co obcéj winien jest przysłudze,
Własności okoliczne i posagi cudze.

Ku takim pracom niebo dziejopisa woła,
Odważają się liczni, ale któż wydoła?
Tylko sam, komu rzadkim nadało się cudem
Łączyć wytrwałość boską z ziemianina trudem,
Nad burzę namiętności, interesu sieci,
Z pomroków ducha czasu nad gwiazdy wyleci;
Uważa skąd dla ludów przyszła ryknie burza,
Albo się pod otchłanie przeszłości zanurza,
Grzebiąc zapadłe wieków odległych ciemnoty,
Wykopuje z nich prawdy kruszec szczérozłoty.
Lelewelu! rzetelną każdy chlubę wyzna,
Że ciebie takim polska wydała ojczyzna.
Na świętym dziejopisa jaśniejąc urzędzie
Wskazujesz nam co było, co jest, i co będzie.

Piérwszy towarzyskiego widzim' obraz stanu,
Od łożyska Eufratu po wieże Libanu.
Na równiach nie dzielonych żadnémi przegrody,
Tam naprzód w wielkie ciało zrosły się narody,
Zaraz na karku onych ciemiężcy usiedli,
Miasta wałem, a ludy łańcuchem obwiedli.

Ówdzie między wysepki i morskie rękawy
Drobny Greczyn urządzał pospolite sprawy,
Ruchem do mirmidońskich podobny źwierzątek*)
Od których słusznie mniemał wyciągać początek.
W cudzych osiada miastach, lecz je sam bogaci,
Przychodnim bogóm swojskie nadaje postaci,
Dla nieznanych cór nieba piérwszy w jego rodzie
Wystawiono Piękności kościół i Swobodzie.
Tych natchnieniem Helenin gdy piersi zagrzewał
Walczył, rosprawiał, kochał, nauczał i śpiéwał.

*) Mirmidonowie według mitologii powstali z mrówek.

Lecz już medańska szabla okrąża do koła,
Bałwanowi wschodniemu świat nchylił czoła,
Trzaskiem samowładnego napędzony bicza
Wali się od Kaukazu zgraja niewolnicza.
Xerxes ludy rozciérał, i miasta rozwalał,
Morza flotą zakaczył, ludy tłumem zalał;
W tém z małéj chmurki greckiéj gdy pioruny padną,
Rozprysnęły się tłumy, floty poszły na dno.

Zgubnego Europejczyk umknąwszy rozgromu,
Poszedł Azyjanina nękać w jego domu.
A na perskie wezgłowia upuściwszy skronie
Drzymał i na bok rzucił ordzewiałe bronie.
Tak swobodnie sennego zabrali w łańcuchy
Wilcze Romula plemie, Italskie pastuchy,
Kłótliwi i przez własne wyuczeni zwady
Jak gwałtem, lub chytrością wyniszczać sąsiady,
Ustawni napastnicy, we chwilach pokoju
Ramiona do nowego krzepili rozboju;
Ale darli się z sobą wtenczas tylko w zgodzie,
Kiedy społem o cudzéj przemyślali szkodzie.
Lecz skoro zapaśnikom przeciwnych nie stało,
Z otyłości próżniackiéj coraz słabnie ciało.
Rzym pastwi się nad światem, a tyran nad Rzymem,
Świat Rzymski obumarłym staje się olbrzymem.

Któż w nieżyjących zwłokach nowy duch roznieci?
Wy ogniste z pod lodów skandynawskich dzieci.
Oto Senior pełnym odziany kirasem,
Niosąc kopiją w toku, różaniec za pasem,
Pobożności oddany, kochance i chwale,
Pod dach gotycki ściąga na ucztę Wazale.
Damy wskazują wieńce, bardy w lutnie dzwonią,
Młodzież kopije kruszą, albo w piérścień gonią.
Czulsze serce niż u nas biło im z pod stali,
Oni najpiérwsi z niebios miłość przywołali,
Serdeczną, i za dawnych nie cenioną wieków
U duchownych Hebreów i cielesnych Greków,
Oni, kiedy praw słaba chwieje się budowa,
Krzepili ją łańcuchem rycerskiego słowa.
Aby naprawiać krzywdy*), piękne zyskać względy,
Ważyli się na puszcze i zamorskie błędy,
Nowe herby z odległych przynosząc turniei,
Lub krwią kupując palmę męczeńską w Judei.

U ludów, gdzie społeczny gmach na pismach wsparty,
Panów i sług powinność objaśniały karty.
Takie na Albiońskim spisano ostrowie,
I takie Jagielońscy dali nam Królowie.
Lecz w innostronnych krajach naczelników stopa
Buntujące się panki zniżyła do chłopa.
Hiszpańczyk daléj zrobił, od brzegów Gadesu
Doścignął aż do światów nieznajomych kresu,
Tam co rok z flotą chodzi, nowe skarby kopie
I żelazami całéj pogroził Europie.

*) *Redresser les torts*, hasło Palladynów.

Na przeciw chęciom jego inne pany dążą,
Odcinają się mieczem, i przymierza wiążą.
Natenczas sztuka stanu w tajniach urodzona
Rozciągnęła szeroko polipa ramiona,
Kto chcesz zyskać, lub swoje posiadać bezpiecznie,
Oko miej zawżdy czujne, broń dobytą wiecznie.
Stąd wzajemna nieufność, ustawiczne czaty,
Walki, częste nabytki i prędkie utraty.
Wszystkie ludy i ziemie za swe mając spadki,
Rozdawano, jak przedaż, wiano albo datki;
Nieprzyjaciołmi często bywali obrońce,
Albo dla okrągłości cudze rwali końce.

Taką w całéj Europie szły koleją sprawy,
Nim dojrzały w wulkanach nadsekwańskich lawy.
Tam zadawniony ucisk, ponawiane skargi;
Wieczne państwa świętego z doczesnem zatargi,
Wyskoki głów myślących, zapały młodzików,
Duma panów, roskutych wściekłość niewolników;
A jak ziemia ciężarna sprzecznémi nasiony
Z potwornem niegdyś cielskiem rodziła Pytony:
Tak z pomąconych chęci i myśli natłoku,
Rewolucyjny Gallów wylągłeś się smoku.
Darmo go przemoc złamie i w piasek zagrzebie,
Posiane kły, mścicieli odradzają z siebie.
Kłótliwa wschodzi zgraja; w jednych chęć urasta
Platoniczne po ziemi odbudować miasta,
Drudzy skarbce do nowéj znosili budowy,
Żeby z nich potém własne poczynić obłowy.
Gdy przeciwników szyje zgięli, albo zsiekli,
Poszli cudzą przelewać, własną krwią ociekli.
Z gminowładnego wzleciał ptak césarski gniazda,
I krwawa legijonów zabłysnęła gwiazda.
A choć teraz skruszone olbrzymy zachodnie,
Jeszcze na ziemię krew ich może działać płodnie.

Gdzież jestem Lelewelu! jaka chęć uniosła,
Opiewać morza, których nie tknęły me wiosła,
Poziomy płazik orléj nabrawszy ochoty,
Uczone myśleń twoich naśladować loty!
Wyręczaj mię, bo w polskiem dziejopisów kole
Wyniosły jesteś! stanąć mający na czole.
Ty, co nie dozwoliłeś tylu księgom kłamać,
Z samego kłamstwa prawdę umiejąc wyłamać,
Znasz lepiej trudne twojéj nauki ogromy,
I słodkości jéj fruktów sam lepiéj świadomy,
Głosem, którym okrzyki i przyklaski wzniecisz,
Powiedz, jak tam zaszedłeś, skąd tak rano świecisz?
Na wierzchy, gdzie parnaska trzyma cię opoka
Zwabiaj niższych łagodnym twego blaskiem oka.
Nie jedne już zyskałeś z godniejszych rąk wieńce,
Nie gardź tym, jaki wdzięczni składają młodzieńce,
I daruj, jeżli będziem' chwalić się po światu,
Że od ciebie wzięliśmy na ten wieniec kwiatu.

ZAPUSTY W ROSSYI.

(Tłómaczenie z rossyjskiego, Swinina.)

Ambasador jednego z Państw północno-europejskich będąc na posłuchaniu u Césarza Indyjskjego, wprawił go w nadzwyczajne zadumienie opowiadając zwyczaje swojego kraju; a gdy między innémi namienił, iż w pewnéj porze roku tak mocno są pokryte rzéki lodem, że nietylko po nich chodzić, ale bezpiecznie końmi jeździć można: Monarcha Indyjski niemogąc temu dać wiary i sądząc się być oszukanym, pełen gniewu rozkazał Ambasadorowi natychmiast milczéć, upewniając, że nietylko temu nie wierzy, ale że odtąd jako kłamca niéma u niego najmniejszéj wiary. Lecz jakżeby się zdziwił ów Monarcha, gdyby mu powiedziano, że na zamarzniętych rzékach w Rossyi stawiają sklepy, odbywają jarmarki i budują z lodu domy?

Każdy naród ma swoje ulubione ojczyste zabawy, w których się niejako jego duch i charakter odkrywa. Zapusty w całéj Europie są porą, w któréj te zabawy całą publiczność zajmują: i tak widzimy natenczas w Hiszpanii walki byków, w Anglii bitwy boxerów na kułaki i bieganie końmi do mety, we Francyi tańce, we Włoszech maskarady i t. p., a Rossyjanie najwięcéj upodobania znajdują w lodowych górach.

Te góry stawiane bywają nietylko po wszystkich miastach, ale i po najmniejszych wioskach. W Petersburgu stawiają je zwyczajnie na Ochcie, krestowskiéj wyspie i Newie, na przeciwko césarskiego pałacu, skąd Monarchowie rossyjscy mogą widziéć swoich poddanych, w téj zimnéj porze roku niewinnie i z upodobaniem bawiących się. Te góry umocowane bywają drewnianémi słupami, mającémi na 8 i więcéj sążni wysokości, z których spadzistość ciągnie się wzdłuż podług upodobania, także umocowana słupami; one budują się z kwadratowych brył lodu, które późniéj polane wodą i zamarznięte, formują gładką powierzchowność śkłu wyrównywającą. Pospólstwo spuszcza się po nich na łub-

kach, ledżankach *) i saniach; a kto nie umie sam kierować, siada pospołu z katalszczykom **), który uważa, aby sanie w biegu utrzymywały się w prostéj linii. Nie można z niczém porównać tego czarodziejskiego zachwycenia, widząc się w mgnieniu oka przelatującego 40 lub 50 sążni.

Ta zabawa ulubiona jest w ogólności od wszystkich stanów Rossyi. W Moskwie i wielu innych miastach, obywatele podczas zapust, budują lodowe góry po pałacach i ogrodach; tam zamiast sanek używają do szlichtady szérokich krzeseł osadzonych na łyżwach, którémi katalszczyk, stojąc z tyłu, w biegu kieruje. Wiele razy zdarzyło mi się widzićć, że piękne nasze damy, okryte lekkiémi gazami, opuszczały anglezy i kadrylle, a ubrane w futra, śpieszyły oddać się téj rozrywce. Jak często ubolewałem nad niémi, pomny, na jakie wystawiają się niebezpieczeństwa, ale piękne Rossyjanki przekładają zimno i powracają ze szlichtady nowémi ozdobione różami na twarzy i w nowym blasku piękności. W wieczór te góry bywają oświécone kolorowémi latarniami; odbicie światła różnofarbnych promieni w śniegu i lodzie, pomięszane z cieniem, przedstawiają zachwycający widok nietylko dla cudzoziemca, ale i dla samego Rossyjanina. — To prawdziwie obraz fantastyczny.

Zapusty dla szarlatanów i kuglarzów są najpożądańszą porą; ci nie zaniedbują dokładać wszelkich starań, ażeby od szczodrego narodu wyciągnąć pieniądze. W około gór newskich budują szałasze, w których wystawiają na widok publiczny różne zagraniczne źwiérzęta, kuglarstwa, chińskie cienie, tańce na linie i t. p. Cena wstępu dość mała, dozwala prawie każdemu zadowolić ciekawość swoję. Eleganci w paradnych saniach latają bezustannie z jednego miejsca na drugie i powszechna panuje wesołość.

W Petersburgu podczas zapust zbiérają się całe kompanije sankujących na piękny Kabak, krestowską wyspę i t. p. Imperatorowa Katarzyna II. chcąc uświetnić zwyczaj i mieć także niejaki udział w téj zabawie, rozkazała umyślnie zrobić wielkie sanie, w którychby cała familija cesarska mogła się pomieścić; do tych sań przywiązano parami 14 lub 16 mniejszych, dla świty zaś założono 12 najpiękniejszych koni paradnie ubranych; w wieczór przy każdych saniach zawieszono kolorowe latarnie, co przedstawiało prawdziwie widok czarujący.

W wielu Gubernijach rossyjskich utrzymuje się jeszcze zwyczaj, obchodzenia ostatki zapust mitologicznie. Przebiera się jeden za Bachusa, z towarzyszącémi mu rozmaicie przebranémi figurami, podobnémi do satyrów. Ta grupa jeździ w powozie jak najosobliwiéj do tego urządzonym, po ulicach, mając zwyczajnie między sobą jakowego śmiészka, lub téż komedyjanta, umiejącego łamane sztuki, tańce, granie na bałałajce *), albo śpiéwanie narodowych pieśni; ta cała kawalkata jeżdżąc, porządkiem bywa częstokroć podług zwyczaju zapraszana po domach.

Imperatorowa Anna Joanna w r. 1740, podczas zapust dała wspaniałą i szczególną w swoim rodzaju zabawę, jaką tylko panująca Rossyją dać może; byłoto przedstawienie historycznéj czyli raczéj jeograficznéj maszkarady. Kilką miesiącami przed jéj odbyciem wydała rozkaz wszystkim Gubernatorom, ażeby z każdéj Gubernii na czas wyznaczony przysłali po parze młodych mieszkańców płci obojéj w narodowym stroju i z zwyczajnémi powozami do Petersburga. Tym sposobem podczas zapust r. 1740. przéjeżdżało się z pompatyczną ceremoniją po ulicach Petersburga więcéj sta różnych narodów, zostających pod berłem rossyjskiém; i tak: Kamczadalanin w saniach ciągnionych psami, Lapończyk na jeleniu, Bucharczyk na wielbłądzie,

*) Łubki, jestto kora z drzewa dębowego wyprostowana, na któréj spuszczający się siadają, trzymając za kij na przodzie umocowany. — Ledżanki zaś, jest gatunek sań małych z drzewa urobionych, a potém wodą obléwanych.

**) Katalszczyk, jestto najemnik, umiejący kierować saniami.

*) Bałałajka, jestto instrument u Rossyjan pospolicie używany, podobny do gitary, ale nierównie węższy, z pięcią drucianémi stronami.

Kałmuk na krowie, Czerkies i Kozak na swoich niskich koniach, Indyjanin na ogromnym słoniu, między innémi Ostiak na swoich łyżwach, Samojad z Kołczanem, ogorzały wyspiarz Kurylczyk, rudy Fińczyk, olbrzymiego pokolenia Ukraińczyk i pigmejskiego Czeremys, nieochędożny i bezczelny Baszkirczyk, i piękny jak róża Jarosławianin. Te narody były podzielone na cztery pory roku: Samojady, Kamczadalanie i Lapończycy przedstawiali zimę, Ukraińczycy lato, i t. d. Ten orszak przedstawiał weselną świtę Imperatorowéj zabawki. Do tego umyślnie urządzona była obszérna sala, gdzie każda para w jednymże czasie popisywała się z swojémi narodowémi tańcami i muzyką, co wydawało osobliwszą harmoniją w zmiészaniu tonów i nadzwyczajnie przyjemny widok. Potém każda para jadła podług swojego zwyczaju i swoje narodowe potrawy.

Nakoniec młode pary tymże samym porządkiem prowadzone były do lodowatego pałacu umyślnie na to z rozkazu Najjaśniejszéj Imperatorowéj zbudowanego na Newie. Ten pałac cały urobiony był z lodu, mający 52 stóp długości, 16 szérokości, a 20 wysokości, ściany zaś jego były grube na stóp trzy. Wszystkie ozdoby tak zewnętrzne jakoteż i wewnętrzne w najgustowniejszym smaku były urobione z lodu, zgoła: stoliki, krzesła, łóżka, lichtarze, czary, salatery, sześć sześciofuntowych dział i dwa moździérze. Przyjazd znamienitego orszaku, ogłoszony był wystrzałem z jednego działa, które z zadziwieniem powszechném nietylko że od wystrzału nie stopniało, ale bez najmniejszego uszkodzenia przebiła kula półtora funtem prochu nabita, dwucalową deskę o 60 kroków. Ten pałac ozdobiony był galeryją, a przy wejściu piękną wystawną facyjatą; drzwi, okna i pilastry urządzone były na kształt zielonego marmuru. Tuż przy drzwiach po prawéj stronie stał sztucznie całkiem z lodu urobiony słoń w naturalnej wielkości, na którym siedział Persianin z młotkiem, a koło niego innych dwóch Persianów także w naturalnej wielkości; słoń był we środku próżny i tak przemyślnie zrobiony, że w dzień wyrzucał z siebie wodę sprowadzoną z najbliższego Admiralskiego kanału, a w nocy zapalone ognie na 24 stopy w górę. Prócz tego tenże słoń często się odzywał swoim właściwym głosem, który był najtrafniéj naśladowany przez ukrytych w nim ludzi. Także przy wchodzie z drugiéj strony tego Pałacu były postawione dwa Delfiny, wyrzucające z swych paszcz w nocy ognie przez ukryte w nich rury. Cały ten pałac obrzucony był lodowémi perłami, a rzęsisto oświecony przedstawiał wspaniały kryształowy zamek, podobny do opisywanych nam bajecznych czarowniczych zamków. Zachowywał się przez całą zimę do ostatnich dni Marca bez najmniejszego uszkodzenia. — z Czarnokoniec.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Ze Lwowa. —

Ponieważ tomik trzeci *Pism wiérszem i prozą Augusta Kretowicza*, właśnie drukować się rozpoczyna, i w niedługim przeciągu czasu ukończonym zostanie; uprasza się PP. Prenumeratorów piérwszych dwóch tomików, którzy na ten ciąg dalszy prenumerować zechcą, o doniesienie o tém najśpieszniejsze pod adressem autora: *do Kantoru Gazety lwowskiej.*

P o d z i ę k o w a n i e.

Ktokolwiek pracą własną i nauką umiał się w społeczeństwie od innych odznaczyć i stać się użytecznym, już godzien trwałego i publicznego szacunku; lecz ten, co nie idąc ślepo, drogą doświadczeń przez innych wskazaną, nocy i dnie zgłębianiu sztuki swojéj poświęca, ażeby ją wzbogacił i własnem doświadczeniem odkrył środki ulżenia cierpiącym; ten prawo ma do wdzięczności i nazwać się może p r z y j a c i e l e m l u d z k o ś c i. — Z wywrotu powozu, niebezpiecznem połamaniem prawéj ręki, a przez zadawnienie utratą onéj na zawsze zagrożony, W go Lekarza G r o s s m a n a wezwałem pomocy. Winienem mu oświadczyć wdzięczność moję publicznie, albowiem z starania i biegłości jego nietylko w krótkim czasie siły zupełnie bezwładnéj ręki odzyskałem, ale niebezpieczeństwa z nowego uformowanego składu w miejscu złamanem, bez najmniejszych bólów, łagodnémi środkami przez niego obmyślonémi, szczęśliwie usunione zostały. Oświadczenie powyższe tem przyjemniéj czynić mi przychodzi, im więcéj doświadczyłem, że każdemu nieszczęśliwemu, nie tyle na odzyskaniu życia, ile kalectwem dotkniętemu na ulżeniu cierpień i usunieniu niedołęstwa zależy. Bowiem nie w lekarza sile życia utracie zapobiedz, gdy ułagodzenie cierpień piérwszym celem badań być powinno, co zdaje się być zasadą sztuki, któréj się Wny Grossman poświęcił a razem pięknym przymiotem serca jego. Alex. Batowski.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.